

O warsztacie Helen

W czasie pandemii próbujemy różne nasze działania przenosić w plener, by ludzie nadal mogli przychodzić do teatru, skoro w sali zrobiło się za ciasno. By mogli przychodzić jako widzowie albo też w czymś czynnie uczestnicząc. Nie chodzi tylko o to, by np. jakiś warsztat mógł w ogóle się odbyć. Aktualny w tym sezonie obszar tematyczny, określony jako „Rozziew” odnosi się m.in. do relacji człowieka i przyrody w dobie kryzysu klimatycznego i kryzysu biosfery. W czasie, gdy covid zaczął się niebezpiecznie rozprzestrzeniać, Sekretarz Generalny Narodów Zjednoczonych powiedział, że pandemia jest być może formą samoobrony, jaką przyroda zastosowała wobec gatunku, który za bardzo się rozpanoszył.

Będąc w plenerze, jesteśmy bliżej przyrody, bliżej ziemi. To niemało, jeśli pamiętamy, że przyroda właśnie jest osobą w rozgrywającym się dramacie. Czy katastrofa klimatyczna jest w ogóle do zatrzymania? Skoro już właściwie się dzieje? W tej sytuacji ważny jest kierunek działań w sztuce, zmierzający do ponownej adaptacji człowieka do natury. Warto ponownie uczyć się jej języka. Tak jak Louis Sarno, przyjaciel Jima Jarmuscha, który wyprowadził się z Nowego Jorku do afrykańskiego lasu tropikalnego, by uczyć się od Pigmejów ich muzyki. Film *Song from the Forest* pokazuje Sarno przy gromadzeniu archiwum tej muzyki. Rozmawiam o nim i o arcyciekawym filmie, który nosi notabene polski tytuł *Uciekinier z Nowego Jorku*, z Helen Hahman, którą zaprosiliśmy na wrześniową Wioskę. Także i ona odkryła swoją pasję w szukaniu, uczeniu się i gromadzeniu śladów archaicznego języka muzycznego, najbliższego naturze, tego, który istniał, gdy jeszcze ludzkość nie wynalazła pisma. Helen jest badaczką drumli, w jej najróżniejszych, uniwersalnych i globalnych odmianach.

Oto jakie refleksje miałem, biorąc udział w jej warsztacie. Każdy instrument jest czymś w rodzaju dodatku do ciała ludzkiego, jest narzędziem, który wspomaga wydobywanie brzmienia ludzkiego głosu. Wnikanie w sposób działania drumli pokazuje, jak bardzo praktykowanie muzyki jest praktyką cielesną. Drumla jest może najbardziej „cielesnym” instrumentem. Ćwicząc grę na drumli, uczymy się słuchania wibracji ciała, uczymy się koordynować wszystkie ukryte w ciele rezonatory. Jednocześnie obudzenie ich udaje się tylko wtedy, gdy słyszymy równocześnie wibrację otoczenia. Drumla jest pomiędzy. Dajemy nura w to, co pomiędzy, w to, że Ziemia jest moim ciałem.

Wacław Sobaszek